

KATARZYNA STRAWIŃSKA



Ptaszynka 2

BRACIA DAVIES #2



Copyright © 2024
Katarzyna Strawińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Wiktoria Kulak

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Natalia Piana (natine_czyta)

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

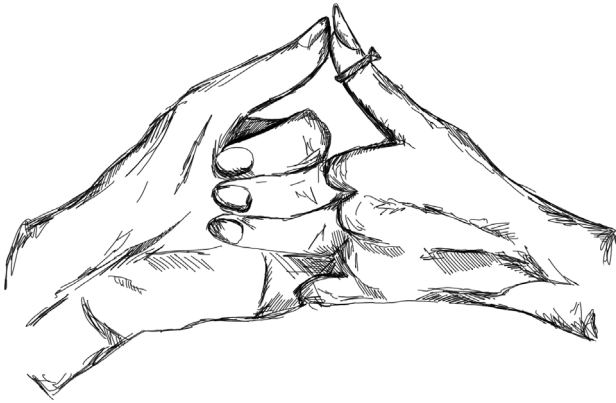
Numer ISBN: 978-83-8362-121-0

KATARZYNA STRAWIŃSKA

PTASZYŃKA 2

BRACIA DAVIES #2

OŚWIĘCIM 2024



*Dla wszystkich, którzy poprzedni tom położyli w kącie i kazali mi
przemyśleć swoje zachowanie.
Obawiam się, że tym razem zrobicie to samo.*

PROLOG



Hope

I czasem myślałam, że nie istniałam.

Wydawało mi się, że lepiej byłoby, gdybym nie istniała. Jednak ty sprawiłeś, że istnienie wydało mi się przyjemne, a potem przepadłeś. I to znów bolało.

Ale inaczej.

Bardziej.

Ponieważ wybaczyć ci, to jak zdradzić samą siebie, a nie wybaczyć, to wyrwać własne serce. I powiedz mi, jak bardzo musiałam cię kochać, żeby wahać się nad wyborem? Albo jak bardzo musiałam zgłupieć, żeby w płynącym moimi żyłami bólu odnaleźć potrzebę przyciągnięcia cię bliżej?

Na Boga, musiałam doprawdy stracić rozum.

I powiedz mi najdroższy, jak miałabym go nie stracić, skoro wszystkie drogi prowadziły mnie prosto w twoje ramiona?

Prosto do twoich ust.

A moje myśli błądziły wokół twoich uśmiechów i dłoni na moich policzkach.

Byłeś przekleństwem – moim ulubionym.

WRACAMY DO DOMU



Hope

Przekręciłam się na drugi bok, niemalże od razu przyciskając dłoń do czoła, co wydawało mi się tak samo trudne jak wejście na górski szczyt.

Chryste, czułam się, jakby przejechał mnie samochód ciężarowy.

Jęknęłam głośno, bo bolały mnie wszystkie mięśnie. Ze zmartwieniem musiałam przyznać, że nie pamiętałam absolutnie niczego z wyjścia do baru.

Moje złe samopoczucie może wynikać z ilości wypitego alkoholu, ale nie przypominam sobie, abym spożyła więcej niż zazwyczaj.

Miałam sucho w ustach, a przelitykanie śliny zdawało się tylko wzmacniać to uczucie. Westchnęłam głośno, z przerażeniem odkrywając, że nie byłam w stanie usiąść. Potrzebowałam pomocy, dlatego też mozolnym ruchem ręki zaczęłam badać łóżko w poszukiwaniu narzeczonego. W końcu jakoś musiałam się znaleźć w sypialni, a kto inny mógłby mnie tu przynieść jeśli nie on? Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że Anthony'ego nie było obok mnie.

– Anthony? – wychrypiałam, oczekując jakiegokolwiek odpowiedzi.

Przez chwilę nasłuchiwałam, kuląc się pod wpływem nagłego dreszczu, który przeszedł po moim kręgosłupie. Przyciągnęłam dłonie do piersi, aby ogrzać nimi ciało pokryte gęsią skórą.

Intuicyjnie też postanowiłam poprawić pierścionek na palcu. Zmarszczyłam brwi, gdy okazało się, że go tam nie było.

Wydawało mi się to niemożliwe.

Przebadałam kilkakrotnie wszystkie swoje palce w poszukiwaniu zguby. Potem przeszukałam dłońmi materac w pobliżu tułowia z nadzieją, że tam znajdę biżuterię. Kiedy okazało się, że pierścionka tam nie ma, z moich ust wydobył się cichy szloch.

Sama nie wiedziałam, czym był on spowodowany. Przecież pierścionek musiał gdzieś tam być. Nie mogłam go zgubić w barze, zwłaszcza że to rodowa pamiątka Daviesów mająca ogromną wartość sentymentalną.

Byłam przerażona i zdeterminowana, aby odnaleźć ten dowód miłości.

Cudem uniosłam się na rękach, jednak po chwili bezwiednie opadłam na materac.

Byłam całkowicie bezradna i wyczerpana. Otwieranie powiek szło mi równie opornie, a kiedy już udało mi się to zrobić, jedyne, co zobaczyłam, to oślepiająca mnie plama światła. Słone łzy spływały po moich policzkach, wsiąkając w poduszkę, gdy mrużyłam oczy, przyzwyczajając się do piekielnej jasności.

– Anthony, proszę. – Zapłakałam. – Pomóż. – Zamrugałam energicznie, usiłując odzyskać zdolność widzenia. – Potrzebuję cię – szepnęłam, zaciskając powieki, aby ulżyć sobie w bólu.

Szlochałam tak jeszcze chwilę, kuląc się pod kołdrą. Byłam przerażona nieobecnością narzeczonego i własną nieporadnością.

Nie miałam zwyczaju się upijać, a po tym jednym razie z Colinem nie czułam się tak źle. Nie wiedziałam, że alkohol mógł poczynić takie spustoszenie w moim organizmie i odebrać mi całkowitą władzę nad ciałem.

– Skarbie, proszę – łkałam, zaciskając zęby.

Przypuszczałam, że brał prysznic albo był na dole i jadł śniadanie. Na Boga! Byłam przekonana, że gdy tylko skończy, to przyjdzie sprawdzić, jak się czuję i mi pomoże. Weźmie mnie w te swoje silne ramiona, okazując miłość i troskę. Tak jak zawsze. Pragnęłam, aby już pojawił się w progu naszej sypialni i, zaalarmowany płaczem, po prostu zrobił te wszystkie dobre rzeczy.

Tak bardzo go potrzebowałam.

Z każdą chwilą czułam się coraz gorzej. Suchość w gardle nie ustępowała nawet na sekundę, a upiorny ból mięśni miazdżył mnie od środka. Postanowiłam czekać na niego w tej pozycji, bo nie miałam pojęcia, co zrobić, aby poprawić swoją sytuację.

A Anthony zawsze wydawał się wiedzieć lepiej, czego mi potrzeba.

– Anthony, proszę, pomóż! – krzyknęłam ochryple, tak głośno jak potrafiłam. – Proszę. – Płakałam. – Wszystko mnie boli. – Przygryzłam dolną wargę.

Anthony nie przychodził, a ja w końcu odzyskałam zdolność widzenia i pod kołdrą delikatnie uchyliłam powieki. Stopniowo dopuszczałam do siebie większą ilość światła, aż w końcu udało mi się wysunąć głowę spod materiału pościeli. Wtedy zamarłam, odkrywszy, że wcale nie byłam w naszej sypialni, tylko w swoim mieszkaniu.

Absolutnie nic z tego nie rozumiałam.

Z jakiegoś powodu łzy wciąż wypływały spod moich powiek, a ja tępo rozglądałam się po pomieszczeniu w nadziei, że to był tylko jakiś zły sen. Nawet uszczypnęłam się w udo, aby mieć pewność, że nie śpię. I nie śniłam. Serce galopowało w mojej piersi, wywołując pischczenie w uszach. Brałam urywane oddechy, przykładając dłoń do ust.

– Anthony, proszę – błagałam, aby pojawił się w drzwiach.

Trwałam w pozycji pólsiedzącej kolejną chwilę, zalewając się łzami. Wciąż odczuwałam ból, a mimo to zaczęłam wysuwać się spod kołdry. Miałam zamiar sprawdzić, czy Anthony był w innej części mieszkania. Sama nie wiedziałam, co takiego pragnęłam zobaczyć. Może jego zażenowany wyraz twarzy, po tym, jak mogłoby się okazać, że przypadkiem zatrzaskał się w toalecie?

Stałam na zimnych panelach, krzywiąc się przez dyskomfort, i wtedy coś spadło na podłogę, tuż u moich stóp.

Małe papierowe zawiniątko.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, wycierając łzy dłonią, bo przypominałam sobie wszystkie miłosne liściki, jakie zostawiał dla mnie Anthony.

Poczułam się głupio, panikując z powodu jego nieobecności, przecież mógł wyjść po bułki na śniadanie albo dostać ważny telefon z pracy. Umysł podpowiadał mi ogrom możliwości, bo nie chciałam wierzyć, że tak po prostu mnie zostawił bez pożegnania. Wydawało mi się to niemożliwe, przecież Anthony Davies niejednokrotnie zapewniał mnie o swoich uczuciach, a także przysięgał, że nigdy mnie nie opuści. Nie wiem, jak mogłam w niego zwątpić. Miałam ochotę roześmiać się przez te wcześniejsze absurdalne myśli.

Uklękałam przy łóżku, podnosząc karteczkę. Odgięłam nierówno zagięty papier, a następnie odczytałam wiadomość, zaciskając zęby tak, aby nie wypuścić spomiędzy nich więcej tych żalonych dźwięków.

Nie chciałam płakać, chociaż szloch wstrząsał całym moim ciałem, a łzy wypełniły moje oczy czy tego chciałam, czy też nie.

Nie wiem, czemu płakałam, przecież wydawało mi się, że nie odwzajemniałam jego uczuć.

Może to właśnie вина tego, że tylko mi się wydawało?

Kręciłam głową na prawo i lewo, zaprzeczając jego słowom. Przyciągnęłam do ust dłoń, czując, jak tracę wszystkie siły. Po-

nownie położyłam się na łóżku, tym razem pozwalając sobie na wycie w poduszkę.

W końcu tylko tamtego dnia mogłam sobie na to pozwolić, bo dziewczyny takie jak ja musiały wracać w poniedziałki do pracy.

Użalam się nad sobą długą chwilę, absolutnie nie potrafiąc wyrzucić z głowy tych kilku słów zapisanych na papierze. Nie wierzyłam, że napisał je ten sam mężczyzna, który przez ostatnie tygodnie był mi tak bliski na każdej płaszczyźnie. Oddychałam z trudem, a potem zacisnęłam zęby, wciskając twarz w poduszkę.

To bolało mnie tak bardzo, że traciłam dech. A przecież myślałam, że go nie kocham.

Myślałam, że byłam z nim, ponieważ on tego chciał. Nie wiedziałam, kiedy moje uczucia się zmieniły i dlaczego, pomimo tego co przeczytałam, wciąż pragnęłam jego obecności.

Niech po prostu do mnie wróci.

Znudziło mi się babranie w niższej klasie społecznej. Wczorajszy wieczór tylko upewnił mnie w tym przekonaniu. Przykro mi, Hope, ale nie jesteś dla mnie odpowiednia. Takie jak ty nie spotykają się z takimi jak ja.

Anthony Davies

Moje złe samopoczucie trwało blisko dwa dni, a Anthony nie odezwał się przez ten czas. Podjęłam pewne decyzje i zebrałam się w sobie do ich realizacji. Skoro nie chciał mieć ze mną absolutnie nic wspólnego, postanowiłam, że i ja zrezygnuję z rzeczy, które nas łączyły.

– Wypowiedzenie? – zapytał Fin, przyglądając mi się niepewnie.

Siedzieliśmy przy jednym ze stolików w kawiarni. Mój szef miał na sobie bordowy garnitur i marszczył brwi, czytając dokument, który mu wręczyłam.

– Tak – mruknełam, po czym odchrząknełam. – Za chwilę dołączę do swojej grupy na studiach i będę musiała zacząć pracę w innych godzinach. – Niby mówiłam prawdę, ale powody zmiany pracy były inne. – Myślałam nad tym od dawna, przepraszam, że o tym nie uprzedziłam.

Mężczyzna westchnął, spoglądając na coś za mną. Widziałam, jak marszczył brwi i zaciskał groźnie usta. Przekrzywiłam głowę, patrząc prosto w lustrzany barek. Fin pod stołem poruszał dłońmi, wykonując jakieś gesty.

Żaden z nich nie był dla mnie czytelny, a gdy patrzyłam wyżej, aby sprawdzić, do kogo tak migał, nie widziałam w odbiciu absolutnie nic.

– Proszę pana? – zapytałam, na nowo skupiając na sobie jego uwagę. – Wszystko dobrze?

– Moja najlepsza kelnerka chce mnie opuścić. – Roześmiał się nerwowo, znów wykonując te ruchy palców pod stolikiem.

Obejrzałam się za siebie, a Fin od razu złapał mnie za ramiona i nakierował tak, abym nie mogła spojrzeć w przeszkloną szybę, po czym zaczął poprawiać materiał na moich ramionach, jakby maskując poprzedni gest.

Jego usta zdołał wymuszony uśmiech, od którego przeszedł mnie dreszcz.

– C... Co pan robi? – wydukałam, sztywniejąc pod dotykiem jego dłoni.

– Nie powinnaś odchodzić – powiedział, zabierając ręce z moich ramion.

– Jak już mówiłam...

– Może zachęci cię większa stawka? – Pstryknął palcami.

Wtedy poczułam się zagrożona. Nie podobała mi się natarczywość mężczyzny ani te dziwne gesty, których, do cholery, nie rozumiałam. Pociły mi się dłonie i poruszałam nerwowo nogami pod stolikiem.

– Powinnam już iść – burknęłam. – Mam już nową pracę z zadowalającą mnie stawką i godzinami dostosowanymi pod zajęcia – skłamałam.

– Rozumiem, a co to za praca? Gdzie? – dopytywał z zainteresowaniem.

– Przepraszam, ale to nie jest pańska sprawa. – Wstałam, a on mi zawtórował. – Do widzenia. – Niemalże szepnęłam, gdy znalazł się zbyt blisko mnie.

– Do zobaczenia – odparł, układając dłoń u dołu moich pleców i prowadząc mnie w stronę wyjścia. – Koniecznie do nas wpadaj, chłopaki będą tęsknić. – Otworzył przede mną przeszklone drzwi.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się nerwowo i wyszłam, w końcu mogąc wziąć oddech.

Mężczyzna szybko zniknął, a ja byłam na tyle otumaniona, że ledwo stałam. W końcu zebrałam się w sobie i ruszyłam w kierunku mieszkania. Dziwne dreszcze przechodziły moje ciało pomimo panującego gorąca.

Czułam na plecach palący wzrok, ale ilekroć się obróciłam, nie widziałam nikogo za sobą. Zaczynałam czuć się jak wariatka, dlatego usilnie ignorowałam alarmujące mnie uczucie.

Będąc już w swoich czterech ścianach, wysłałam CV do paru barów w odpowiedzi na internetowe ogłoszenia.

Wszystkie potencjalne miejsca pracy były w okolicy, a godziny nie kolidowały z wykładami. Poza tym nie miałam większych wymagań odnośnie do pracy, bo jak się okazało, ktoś spłacił mój kredyt studencki.

Przynajmniej tak powiedziała mi przemiła pani w banku, gdy przyszłam z samego rana, by wpłacić ratę. Chciałam porozmawiać o tym z Anthonyem, ale zmienił numer, co mnie zabolowało.

W każdym razie mojego kredytu nie dało się na nowo uaktywnić, a kolejnego nie miałam na co wziąć.

Zostałam sama, upokorzona i zadłużona wobec mężczyzny, który nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

Świetnie, po prostu wspaniale.

Moje uzalenie się nad sobą i poszukiwanie pracy przerwało pukanie do drzwi. Przez myśl przeszło mi, że być może to Anthony, i jeśli miałam rację, to nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

Najpewniej zatrzasnęłabym mu drzwi przed nosem, a potem szybko je otworzyła i wpadła w jego ramiona. Byłam lekko podekscytowana, otwierając drzwi, a to co zobaczyłam, gdy je otworzyłam, przyprawiło mnie o zawroty głowy.

– Colin? – wydukałam, spoglądając na klęczącego na wycieraczkę mężczyznę.

Spoglądał na mnie z wymalowanym bólem na twarzy, a potem złapał się za serce i padł na twarz, uderzając czołem o dywan w przedpokoju.

– Wróć. – Jęknął, a ja rozejrzałam się po korytarzu, licząc, że nie będzie świadków tego marnego przedstawienia.

– Colin, wstawaj – szepnęłam.

– Z doliny rozpaczki podniesie mnie jedynie fakt, że powiesz, że wrócisz – burknął, przechylając twarz tak, aby patrzeć na mnie kątem oka.

Splotłam ręce na piersi, mierząc go nieprzychylnym spojrzeniem, na co jęknął jeszcze głośniejsze i uderzył stopami o podłogę niczym rozwyrdrzone dziecko. Po chwili wrócił do wciskania nosa w dywan.

– On... – Zaczęłam, ale nie dane było mi skończyć.

– Czemu wszystko kręci się wokół tego chodzącego głazu? A ja? Przecież cię kocham. Dlaczego nie wrócisz tam dla mnie? – jęczał z wyrzutem. – Mogę zamieszkać z tobą? Czasem nie sprzątam i mało gotuję. Zdarza się, że gram z Aaronem cały dzień na

konsoli, a potem mówię, że to nieprawda, ale wszyscy wiemy, że to prawda – tłumaczył. – Nie zmienię się dla ciebie, bo przecież takiego lubisz mnie najbardziej. – Spojrzał na mnie kątem oka, upewniając się, czy nie zaprzeczyłam.

– Spłacił mój kredyt – mruknęłam.

– I co?

– Niech to cofnie, może i nie mam tyle pieniędzy co wy, ale potrafię się utrzymać – mówiłam pod nosem.

– Nie podoba mi się kierunek tej rozmowy – marudził.

– Powinieneś już iść – wyszeptalam, usiłując nie patrzeć na tego cudownego mężczyznę.

Przeplakałam dwa dni i ostatnie, czego potrzebowałam to powtórka z rozrywki.

– Colin, proszę. – Ukucnęłam obok niego i pogłaskałam po plecach. – Dlaczego odszedł? – Pociągnęłam nosem.

– Nie wiem, nie wyjaśnił nam niczego.

– Może się upiłam i zrobiłam jakąś głupotę? To na pewno moja wina. On był przecież trzeźwy. Musiałam narobić mu wstydu. – Przyznałam zażenowana, a Colin wstał i przyciągnął mnie do siebie. Ułożyłam głowę na jego piersi, zaciągając się przyjemnym zapachem. – Czuję się winna.

– To nie może być tak banalny powód. – Zaprzeczył moim słowom. – Anthony jest mistrzem robienia wstydu po alkoholu i dlatego się nie upija. Poza tym bywa w tej kwestii wyrozumiały. Gdybyś spotykała się z Mattem, to mógłbym się zgodzić, ale nie jeśli chodzi o Anthony'ego. – Tłumaczył, głaszcząc moje włosy. – Mogę zostać przynajmniej do wieczora? – zapytał błagalnie. – Tęsknię za swoją małą siostrą.

– Zgoda, ale mam tylko kotleciki z ciecior ki. – Uprzedziłam, na co się zaśmiał.

– Mmm, ciecior ka – ironizował.

Wizyta Colina miała na mnie kojący wpływ.

Kiedy ten boski chłopak o szerokim uśmiechu i z burzą loków po prostu był sobą, szło mi lepiej z udawaniem, że jest okej.

A okej nie było w ogóle.

Nie wtedy, gdy Anthony zostawił mnie bez wyjaśnienia w tak okropny sposób. Czułam się brudna i nic niewarta przez sposób, w jaki mnie określił w liściku. Wiele razy myślałam o tym, co takiego musiałam zrobić, aby zmusić go do porzucenia mnie.

Najbardziej bolała mnie ta niewiedza, bo scenariusze, jakie sobie wymyślałam, podpowiadały mi nawet zdradę, a to byłoby do mnie niepodobne. Przecież ja się bałam innych mężczyzn. Nie wiedziałam, ile musiałabym wlać w siebie alkoholu, aby pozwolić się dotykać komuś obcemu. Tamtej nocy znów płakałam za Anthonyem, gdy Colin smacznie chrapał na swojej połowie łóżka.

Cała ta sytuacja, to rozstanie z Anthonyem bolało mnie i odbierało poczucie kontroli. Przecież gdyby chciał odejść, mógłby po prostu powiedzieć. Pozwoliłabym na to, bo nie miałam nad nim żadnej siły sprawczej, ale nie chciałam zostać porzucona w tak okropny sposób.

– Płaczesz? – wychrypiął Colin ospałym głosem.

– Nie, oczywiście, że nie. – Zaprzeczyłam, pociągając nosem, a młody mężczyzna westchnął ciężko i przywarł do mnie całym ciałem.

– Anthony to złamas – szepnął, wywołując kolejną falę łez. – Nakopię mu do dupy za to, jak cię potraktował.

– Nie możesz, to twój brat. – Przypomniałam mu.

– To wciąż złamas – burknął. – Będzie dobrze, młoda. Przysięgam – wyszeptał.

– Porzucił mnie, jakbym nigdy nic dla niego nie znaczyła. – Płakałam, a brunet całował czubek mojej głowy. – Ufałam mu, Colin. Wierzyłam w te wszystkie słowa jak głupia. Gdyby chciał,

poszłabym za nim na drugi koniec świata, a on tak po prostu nazwał mnie niższą klasą społeczną i potraktował jak zepsuty ogryzek po jabłku. – Skuliłam się i trzęsłam. – Chciałam, żeby był moim pierwszym. Po tym wszystkim co musiałam przejść, oddałam mu całe swoje zaufanie, pozwalałam, żeby mnie dotykał, chociaż myślałam, że nigdy się na to nie zdobędę. A teraz... Teraz czuję się brudna. – Pociągnęłam nosem. – Byłam taka głupia. – Zaśmiałam się gorzko na swój brak rozsądku.

– Nie mów o sobie w taki sposób, proszę. – Błagał. – Jesteś cudem, moim małym cudem, Hope. Niezależnie od tego, co zrobił mój brat. – Nieustannie tulił mnie do siebie. – Kocham cię, słyszysz? Zawsze będę obok, nawet jeśli ten idiota z ciebie zrezygnuje. Zestarzemy się razem, jak na brata i siostrę przystało, i będziemy się śmiać z Anthony'ego do końca naszych dni.

– Niesamowite. – Zironizowałam, ocierając łzy. – Colin?

– Hm?

– Ja chyba zaczynałam go kochać – szepnęłam, a brat mojego ex głośno westchnął.

– Ja chyba go postrzeleł – mruknął pod nosem.

Colin zgodnie z obietnicą spotykał się ze mną regularnie. Raz nawet podrzucił mnie na uczelnię, jednak w tym tygodniu miał ważny wyjazd, więc się nie widywaliśmy. A od kiedy go zabrakło, znów czułam się obserwowana.

Dosłownie mogłabym przysiąc, że widzę wszędzie te same twarze. Na zakupach, w metrze oraz na ławce w parku. Przerażało mnie to, czego efektem było zakupienie mini zestawu do samoobrony, który trzymałam w torebce. Ten zestaw kupiłam też ze względu na pracę, jaką znalazłam.

A raczej na pracę, jaką Colin mi znalazł, sugerując, że to wystarczy jako zemsta na jego starszym bracie.

Był to jeden z barów z ładnymi kelnerkami w białych gorsetach i szerokim uśmiechem przyklejonym do ust przez całą zmianę.

To miejsce nie miało w sobie niczego szczególnego poza właśnie pracownicami, bo szczerze wątpiłam, żeby ktokolwiek przychodził tam delektować się rozwodnionym piwem, które miałam przyjemność nalewać do wysokich kufli.

Podczas dzisiejszej zmiany miałam na sobie gorset na zatrzaśki, zapinany z przodu. Był ładny i podkreślał wszystko, co można było podkreślić. Miał tysiące fiszbin oraz wymyślną falbankę z koronki przy piersiach, które były wystawione jak rzeźba w muzeum do podziwiania.

W nim oraz spodniach z wyższym stanem prezentowałam się jak dziewczyna gotowa na wszystko. Podobałam się sobie. Nawet bardziej niż powinnam, ale najlepiej czułam się na zapleczu. Wolałam wystąpić w takim stroju przed Anthonym w naszej sypialni niż przed kilkunastoma beczelnie gapiącymi się facetami na moją miseczkę D. Jedynym plusem wynikającym z tej sytuacji był fakt, że dostawałam wysokie napiwki. Wmawiałam sobie, że dostaję je za bycie miłą i zabawną, żeby nie czuć się źle.

Chociaż chyba lepiej wyszłam na wciskaniu się w gorsety i zarabianiu na tym wiele dolarów więcej niż rozbieraniu się przed Anthonym za czułe słówka, które z prawdą nie miały nic wspólnego.

– Nalejesz mi czegoś ślicznotko? – Uniosłam wzrok na wysokiego bruneta, który absolutnie nie pasował do aury tego miejsca, jednak gdy lustrowałam jego twarz, mogłabym przysiąc, że już ją widziałam.

Może chodziliśmy razem na zajęcia? Sama nie wiedziałam, ale na pewno ta twarz nie była mi kompletnie obca.

Miał na sobie dopasowany garnitur i ślicznie zaczesane, czarne jak noc włosy. Jego oczy lśniły rozbawieniem, a usta rozciągały się w łobuzerskim uśmiechu.

– Na co tylko ma pan ochotę. – Podparłam się na dłoni, udając zachwyconą jego obecnością i tym, jak badał każdy cal mojego ciała.

– Macie coś bez alkoholu? – Uniósł pytająco brew. – Sok jabłkowy? Pomarańczowy? Czekam tu na kolegów. – Puścił mi oko, a ja uśmiechnęłam się, licząc, że uwierzy w moje zadowolenie z tego wyznania.

Nie było nic lepszego niż stolik pełen takich jak on. Chociaż to i tak lepsze niż stali bywalcy, których poznałam do szpiku kości, ledwo zaczynając pierwszą zmianę.

Wzięłam się za nalewanie do wysokiej szklanki soku pomarańczowego. Dorzuciłam kilka kostek lodu i słomkę. Nabiłam zamówienie na kasę, a on zapłacił, przykładając kartę do terminala.

– Długo tu pracujesz? – Zainicjował rozmowę.

– Dwa tygodnie – odparłam, przecierając bar.

– Lubisz tę pracę... – Wlepił wzrok w mój biust, a raczej usiłował patrzeć na srebrną plakietkę z imieniem. – Hope? – Pstryknął palcami, wkładając słomkę do ust.

– Uwielbiam, to miejsce ma swój klimat – skłamałam, a on roześmiał się w przepiękny sposób.

Miejsce nie było takie złe, ponieważ przypominało jedno z tych filmowych barów ze starych lat. Na takie przynajmniej było stylizowane. Na podłodze wałały się łupiny po orzeszkach, a w rogu stała szafa grająca.

Gdyby nie aura tego miejsca i zapach niektórych klientów, do których przyszło mi robić maślane oczy, naprawdę uwielbiałabym tu wracać. Poza tym lubiłam dziewczyny, z którymi miałam zmiany, miałyśmy podobne podejście do sytuacji i jednakowe spostrzeżenia dotyczące pracy. Czasem dużo plotkowałyśmy na zapleczu, a czasem robiłyśmy sobie zawody z flirtowania z klientami.

– Jestem Lorenzo. – Wyciągnął dłoń przed siebie, a ja odnajdując na sali piorunujące spojrzenie szefa, z uśmiechem podałam dłoń klientowi.

– Wpadniesz tu jutro? – mruknęłam z uśmiechem, tak jakby naprawdę mi na tym zależało.

– Być może. – Wzruszył ramionami, patrząc na mnie spod wachlarza czarnych jak noc rzęs. – Tylko nie wiem, czy ty tu jutro będziesz. – Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodziło.

– Jestem tu codziennie o tej godzinie. – Uśmiechnęłam się szeroko, licząc, że ten jego garnitur i złota karta przyniosą mi spory napiwek. – Lorenzo. – Dodałam po chwili, spoglądając, jak bierze pomiędzy wargi szklaną słomkę.

– Złociutka, dolej mi piwka. – Przy barze usiadł pan Smith.

Miał na sobie stare sprane jeansy i flanelową koszulę wepchaną do ich środka, a to wszystko było zwieńczone brązowym paskiem z grubą sprzączką.

– Oczywiście, proszę pana. – Posłałam mu uśmiech, zabierając opróżniony kufel z blatu.

Odwrociłam się tyłem do mężczyzn w kierunku beczki z piwem. Odkręciłam kurek, spoglądając, jak szkło powoli się wypełnia. Za mną nastała cisza, co nie było żadnym szokiem.

Ci dwaj z pewnością nie mieli o czym rozmawiać, a nawet mogłabym powiedzieć, że Lorenzo zacisnął zęby, gdy starszy pan przerwał naszą rozmowę.

– Nie żałuj mi, złotko. – Zazartował starszy pan, a ja spojrzałam na niego przez ramię.

– Moja uprzejmość kosztuje – rzuciłam, kokieteryjnie przygryzając dolną wargę. To najobrzydliwsze co robiłam w tym miejscu, a najbardziej się opłacało.

Przynajmniej nikt mnie nie dotykał.

Skończyłam nalewać piwo i postawiłam je na blacie, a bąbelki poszybowały do góry. Pan Smith wyciągnął z portfela pięć dolarów i wrzucił do słoika z moim imieniem, a następnie zabrał

piwo, które dopisałam mu do rachunku. Gdy tylko odszedł, głośno westchnęłam, zabierając się za polerowanie kufli.

– Radzisz sobie z nimi – powiedział z uznaniem Lorezno, przypominając o swojej obecności.

– Z tobą również sobie radzę. – Uśmiechnęłam się, siląc na bycie uprzejmą.

– Och tak? Ja jeszcze nic nie dorzuciłem do tego słoiczka za wdzięczenie się przed moim nosem. – Uniósł wysoko brew.

– Nie wdzięczę się i tylko dlatego tego nie zrobiłeś – rzuciłam przekornie, ignorując przytyk w moim kierunku. – Gdybym zaczęła, wyszedłbyś stąd bez portfela, a mam jeszcze odrobinę litości – mruczałam, udając, że nie zabołały mnie jego słowa.

Ale hej! Przynajmniej udało mi się go rozbawić.

– Co ktoś taki jak ty tu robi? – zapytał.

– Pracuję. – Uśmiechnęłam się. – Jestem studentką, a studentki takie jak ja lubią uwagę i pieniądze. Tu mam to wszystko w jednym miejscu. – Wywróciłam oczyma na jego radosny śmiech.

– Umawiasz się z kimś? – zapytał.

– Czasem odprowadzam pana Jonesa do domu, gdy przesadzi z piwem, mieszkamy obok siebie, jeśli o to pytasz.

– Jonesa?

– To ten przy szafie grającej, w kapeluszu kowbojskim. Myśli, że uwielbiam ten kapelusz i dlatego zawsze go zakłada, gdy jestem na zmianie – tłumaczyłam z uśmiechem, machając do starszego mężczyzny, który trącił kolegów, aby dostrzegli ten gest, po czym odpowiedział mi tym samym, przesyłając buziaka.

W odpowiedzi zachichotałam, motywując go do przyniesienia napiwku, za który kupiłabym sobie nowe książki na pocieszenie.

– Okręciłaś ich sobie wokół małego palca, co? – zapytał Lorezno z uznaniem, a w jego czarnych oczach lśniło rozbawienie.

– To zazwyczaj się udaje z mężczyznami, którzy mnie nie interesują, a ci których chcę, okręcają mnie sobie wokół palca. – Skar-

żyłam się. – A pan Jones zawsze się cieszy z mojej obecności pod warunkiem, że mam na sobie gorset. – Zabłysnęłam kolejnym żartem, wywołując śmiech mężczyzny.

– Nie gnecie cię? – Uniósł z zainteresowaniem brew.

– Uwielbiam walczyć o każdy oddech – mówiłam z przekonaniem, a mój rozmówca kręcił głową z uśmiechem. – Poza tym to wizytówka tego miejsca. – Wzruszyłam nagimi ramionami, po czym odłożyłam kufel i wzięłam kolejny, aby wypolerować go na błysk.

Wtedy drzwi się otworzyły, a ja mimowolnie skierowałam tam swoje znudzone spojrzenie i kufel niemalże wypadł z moich dłoni. Serce zaczęło walić mi jak młotem, a twarz poczerwieniała.

Anthony Davies z Mattem i Aaronem zmierzali w moim kierunku.

Stałam jak słup soli, wyłapując te skupione na mnie spojrzenie, które nieustannie dręczyło mnie w snach.

Zanim podeszli do baru, to łzy zdążyły napłynąć mi do oczu. Odchrząknęłam, odganiając to paskudne uczucie, które towarzyszyło mi, gdy widziałam Anthony'ego. Usiłowałam udawać obojętną. Po prostu robiłam swoje, patrząc, jak zbliżają się i przybijają piątki z Lorenzo – wszyscy poza Anthonym. Ten jeden patrzył na mnie i chodził nerwowo od prawej do lewej, jakby nie wiedział, co ma powiedzieć. Przyglądał mi się uważnie i wydawał się denerwować jeszcze bardziej.

Lorenzo, Matthew i Aaron zostawili nas samych przy barze, chociaż szczerze liczyłam, że tego nie zrobią.

– Okej – zaczął Anthony, łapiąc się za nasadę nosa. – Przemysłałem swoje zachowanie i możemy wrócić do domu – powiedział rozemocjonowanym tonem.

Mogłabym przysiąc, iż się przesłyszałam. On przemysłał swoje zachowanie? Przez trzy tygodnie pozwalał mi tęsknić, płakać i katować się myślami, od których nie chciało mi się wstawać

z łóżka, żeby teraz tak po prostu przyjść i nie powiedzieć głupiego „przepraszam”? Nie mogłam w to uwierzyć.

– Podać coś? – Uniosłam brew, ignorując jego beczelną wypowiedź.

– Tak, twój płaszcz – odparł. – Wracamy do domu. – Zarządził.

– Mojego płaszcza nie ma w ofercie – powiedziałam pod nosem, biorąc się za kolejny kufel.

– Hope, proszę. – Podparł dłonie na barze. – Jak ty wyglądasz, Ptaszynko? Czemu pozwalasz im na siebie patrzeć? – pytał, a ja musiałam wbić wzrok w podłogę, aby się nie rozplakać. – To tylko moje – szeptał pod nosem, wywołując mój szloch, z którym tak uparcie walczyłam.

Niespodziewanie zdjął swoją marynarkę i zarzucił ją na moje nagie ramiona, wychylając się przez bar. Pierwsza z łez popłynęła po moim policzku, gdy poczułam ten jego kojący zapach.

Nie mogłam sobie pozwolić na chwilę słabości przez tego podłego człowieka, dlatego zdjęłam materiał i położyłam ją na blacie, a moje ramiona owiał chłód.

– Nie będziesz tu pracować.

– Nie będziesz mi mówił, gdzie mogę pracować – zagruchałam złośliwie z uśmiechem, świadoma baczego spojrzenia pracodawcy. – Co pana ściągnęło do tych nizin społecznych? – zapytałam świadoma, że widział moje łzy. – Jeszcze ten drogi garnitur przesiąknie zapachem pospólstwa. – Odstawiłam kufel i wzięłam się za kolejny.

– Nie mów tak. – Prosił, ukrywając twarz w dłoniach. – Nic nie rozumiesz.

– Bingo – mruknęłam pod nosem. – A wiesz czemu? Ponieważ zostawiłeś mnie całkiem samą ot tak, a jedynym śladem tego, że w ogóle istniałeś, był skrawek papieru, na którym mnie obraziłeś – wyszeptałam, pociągając nosem i wbiłam wzrok w kufel. – Ale nie chcę cię oglądać, bo nie wiem, co zrobiłam, że zasłużyłam sobie na takie traktowanie. Nie wiem, jak źle musiałam się

zachować. – Otarłam szybko łzy i odchrząknęłam. – Bałam się i byłam sama, bo ty postanowiłeś sobie uciec. – Prychnęłam ze smutkiem.

– Hope – błagał.

– Nie możesz tak tu stać, żeby marnować mój czas. Jestem w pracy, bo takie jak ja pracują. – Zacisnęłam zęby, żeby się nie rozkleić na dobre.

– To nie jest miejsce dla ciebie – mówił błagalnie. – Przysięgam, że mam ochotę wydlubać im wszystkim oczy. – Jęknął nerwowo.

– Najpierw obetnij swój kłamliwy język, panie Davies – gruchnęłam złośliwie.

– Jedyne kłamstwo, jakie ode mnie otrzymałaś, było na liściku.

– Obiecałeś mnie nie zostawić, a zrobiłeś to w najgorszy możliwy sposób. – Pokręciłam zrezygnowana głową.

– Pan coś zamawia, czy tylko zajmuje czas? – Mój szef stanął za Anthonym, mierząc mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

Widziałam, jak wszystkie mięśnie mojego byłego narzeczonego się napinają, gdy wstawał, zwracając się w kierunku niższego od siebie pięćdziesięciolatka.

– Więc jak? – zapytał mój pracodawca, zadzierając nos.

Anthony wyciągnął skórzany portfel i wysunął z niego stu-dolarowy banknot. Położył go twardo na blacie, patrząc w oczy mojemu szefowi.

– Wodę i reszty nie trzeba. – Miałam ochotę parsknąć pod nosem, ale nie mogłam tego zrobić przy pracodawcy, który skinął głową i wrócił na swoje miejsce do kolegów.

Podałam mu wodę, następnie wydałam resztę.

– Są twoje. – Podsunął mi pieniądze.

– Nie chcę twoich pieniędzy, wolę jeść suchy chleb przez kolejny tydzień niż coś od ciebie przyjąć – mówiłam urażona jego bezczelnością.

Zacisnął powieki, po czym złapał pieniądze i wrzucił do mojego słoiczka. Nie wierzyłam, że to zrobił, tak zwyczajnie stawiając na swoim. Wtedy czara goryczy została przechylona. Złapałam tę jego wodę w wysokiej szklance i chlusnęłam prosto w jego twarz, a potem odłożyłam szkło z hukiem na barek.

Zacisnęłam pięści i mimowolnie nabrałam w policzki odrobinę powietrza, lustrując, jak woda kapie z tych jego idealnych włosów na piękny garnitur podkreślający wszystko to, co dawało mi tak niedawno bezpieczeństwo.

W sali ucichło, ewidentnie, mężczyźni czekali na dalsze poczynania, nieważne czy moje, czy jego. Po prostu liczyli na sensację.

– Zasłużyłem. – Otarł twarz serwetką.

– Zasłużyłeś na policzek. – Złożyłam ręce na piersi.

– Możemy przejść do konkretów i wrócić do domu? – Uniósł pytająco brew, nadstawiając twarz do uderzenia, a dokładnie w tym momencie zadzwonił mój budzik oznaczający koniec zmiany.

– Wygląda na to, że skończył się pański czas. Może jutro, bo dziś muszę wracać do swojego mieszkania dla nizin społecznych.

Nieustannie coś tam do mnie gadał, ale całkowicie to zignorowałam, znikając na zapleczu.